

Livvie Nexuzu

Kropie nocy

© Copyright by Livvie Nexuzu

Czerwiec, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Nowojorski policjant Kyle Winters wiedział, że wcześniej czy później jego porywczość wpędzi go w poważne kłopoty. Kiedy ten fakt nastąpił, czuł, że po raz kolejny zawiódł swojego chłopaka Mereditha Summersa. Pragnąc mu to wynagrodzić, zgodził się na wyjazd, który powinien dopomóc im zbliżyć się do siebie. Przeznaczenie jednak postanowiło wystawić ich związek na próbę, a temperament Kyle'a miał odegrać w tym znaczącą rolę.

Opowieść porusza tematy związane z miłością męsko-męską.

Tylko dla pełnoletnich czytelników.

Gatunki: LGBT, romans paranormalny

Rozdział 1

– Przepraszam. – Kyle wlepił ze skrucłą swoje szare oczy w poważną twarz Mereditha. – Poniosło mnie.

– Jak zwykle – mruknął jego chłopak. – Czy ty zawsze musisz najpierw strzelać, a potem pytać?

– Nikogo nie zastrzeliłem! – obruszył się Kyle, przeczesując palcami swoje blond włosy. – Tylko strzeliłem go pięścią po mordzie.

– Wyższego od siebie rangą policjanta? Kto tak robi? Dałeś się podpuścić jak dziecko.

– Sprowokował mnie, drań jeden! – warknął pod nosem blondyn.

Wiedział, że zawałił na całej linii, przez co został zawieszony w wykonywaniu obowiązków służbowych na pół roku. I tak miał szczęście, że go nie wywalili z roboty, a to z uwagi na to, że typ, któremu przywalił, miał własne grzeszki na sumieniu.

Kyle zerknął na swojego chłopaka i nie po raz pierwszy nawiedziła go myśl, jak bardzo różnili się od siebie, pod każdym niemal względem.

Meredith, w skrócie Mer, mierzył metr osiemdziesiąt dwa centymetry wzrostu i przez to górował nieco nad Kyle'em, za to blondyn był trochę lepiej zbudowany, co było zasługą jego stałej aktywności fizycznej. Mer miał czarne włosy, niebieskie oczy i pacyfistyczną naturę. Był na ogół oazą spokoju, stan raczej obcy jego partnerowi. Łączył ich natomiast ten sam wiek, dwadzieścia siedem lat.

Kiedy brunet dowiedział się o kłopotach Kyle'a w pracy, podszedł do tego z chłodnym opanowaniem, ale dezaprobata w jego oczach wystarczyła, aby blondyn poczuł się winny.

– Mer, ja naprawdę...

– Tak, wiem, teraz żałujesz, że nie utrzymałeś nerwów na wodzy, ale mleko już się rozlało.

- Chyba nie zerwiesz ze mną z tego powodu? – spytał niepewnie Kyle.
- Nie dramatyzuj, oczywiście, że nie. Chciałbym, tylko abyś nauczył się lepiej panować nad sobą. Nawet kiedy my się kłócimy, nigdy nie dopuszczasz mnie do głosu.
- A ty bywasz bierno-agresywny – wypalił jego chłopak.
- Brunet uniósł brew.
- Czyżby?
- Czasami.
- Hm, wezmę to pod uwagę. Tymczasem zastanówmy się co teraz. Może mała zmiana scenerii wyszłaby nam na dobre? Jako blogger mogę pracować wszędzie.
- Wyjechać z Nowego Jorku? – skrzywił się Kyle.
- Czemu nie? Poszukam inspiracji w Internecie.
- Kolejny pretekst, aby przypiąć się do kompa – westchnął przesadnie blondyn.
- Nie marudź, gdzie się podział twój duch przygody?
- Urznął się w jakimś zaułku, kiedy ścigałem przestępców.
- Miałem na myśli innego rodzaju doznania.
- Doznania? – podchwycił Kyle, poruszając sugestywnie brwiami. – Kojarzy mi się seksualnie.
- Niewyżyty erotoman – skomentował sucho Mer. – Myślałem raczej o...
- Chwila moment, już wiem! Nowy Orlean.
- Co takiego?
- Przypadkiem trafiłem dziś rano na ciekawy artykuł o Nowym Orleanie.
- No i?
- Zawsze miałem ochotę tam się wybrać. To miejsce ma podobno niepowtarzalną atmosferę.
- Taa, słyszałem, rozwiążą, ale to akurat do mnie przemawia.

– Lubię jazz, a Nowy Orlean to kolebka jazzu – ciągnął Mer, ignorując komentarz swojego chłopaka. – Lokalnymi przysmakami są tam między innymi francuskie pączki, a ty uwielbiasz pączki.

– Jak każdy stereotypowy gliniarz. – Blondyn przewrócił oczami. – Nie muszę jednak wlec się aż do Luizjany, aby je zdobyć.

– W takim razie, co? Zamierzasz leżeć do góry brzuchem przez pół roku bezpłatnego urlopu? – zdenerwował się Mer.

Kyle odchrząknął.

– Wcale nie musisz mnie utrzymywać. Mam trochę oszczędności...

– Przepraszam – rzucił szybko brunet. – Nie chciałem niczego insynuować. Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy oderwać się na trochę od znanej nam rzeczywistości, przewietrzyć głowy, zwłaszcza ty – dokończył żartobliwie.

– I to koniecznie musi być Nowy Orlean?

– Nie musi, ale może. Chyba że zaproponujesz coś innego?

– Skoro leżenie przez pół roku do góry brzuchem odpada, to nie. Mam nadzieję, że nie dopadną nas tam żadne wampiry.

– W razie czego taki twardej jak ty z pewnością sobie z nimi poradzi.

– Srebrna kulka w serce, tak?

– Nie, srebro działa na wilkołaki.

Kyle parsknął śmiechem.

– Aha, wybacz. To ty jesteś ekspertem od tych spraw, nie ja.

– Żadnym tam ekspertem – mruknął z zaczerwienioną twarzą Mer. – Interesuję się parapsychologią, dawnymi obrzędami i takimi tam. Nie oznacza to, że we wszystko od razu wierzę.

– Natomiast rzesze twoich wielbicieli tak i dzięki temu nieźle na tym zarabiasz. Rany, ale ludzie potrafią być naiwni!

– Bywają gorsze hobby – skomentował obronnym tonem brunet.

– Dobra, dobra, to kiedy wybieramy się do Nowego Orleanu?

– Jak tylko znajdę tam dla nas dom. Możesz powoli zacząć się pakować.

Rozdział 2

Kyle musiał przyznać, że pomysł z tymczasową przeprowadzką, zwłaszcza latem, nie był taki zły. Kiedy tylko znaleźli się w Nowym Orleanie, momentalnie poczuł, jak krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Zupełnie jakby przeniknęły go wibracje miasta, składające się z gwaru, kolorów, muzyki i tego nieokreślonego coś, co czyni dane miejsce wyjątkowym.

– Miałeś rację, to miejsce jest zarąbiste! – oznajmił z entuzjazmem, kiedy jechali taksówką z lotniska do swojego nowego domu.

– Tak – mruknął dziwnie przygaszonym głosem Mer.

Kyle zdał sobie sprawę, że jego chłopak zachowywał się tak od rana, tylko wcześniej lepiej nadrabiał miną.

– Coś nie gra? – spytał wprost.

– Ubiegłej nocy niezbyt dobrze spałem.

– Tylko tyle? Odeśpisz.

– Męczyły mnie koszmarne sny.

– O czym?

– Dokładnie nie pamiętam, ale chodziło o ciebie i o mnie. Coś nam zagrażało, a ja nie byłem w stanie temu zapobiec.

– To tylko sen – stwierdził łagodnie blondyn.

– Wiem, niepotrzebnie się tym przejmuję, to głupie.

– Cóż, jesteś wrażliwy – droczył się z nim Kyle.

– Cicho siedź i podziwiaj widoki.

– Akurat to robiłem, tobie polecam to samo, a sny nic nie znaczą. To taki melanż podświadomości.

– Czasami tak, czasami nie – szepnął do siebie Mer, ale postanowił odgonić złe myśli, aby naprawdę móc cieszyć się przyjazdem tutaj.

Po jakimś czasie taksówka zatrzymała się przed jednym z budynków z fantazyjnymi balkonami i barwną elewacją. Mer i Kyle uiścili opłatę za kurs, wzięli swoje bagaże i weszli do domu.

– Na pewno stać nas na niego? – spytał niepewnie blondyn, rozglądając się po okazałym wnętrzu, pełnym eleganckich mebli.

– Cena była nad wyraz przystępna – odpowiedział roztargnionym głosem Mer. Nagle zmarszczył brwi i pomasaował się palcami po skroniach.

– Ból głowy? – podchwycił Kyle.

– Kiepski ze mnie podróżnik – uśmiechnął się krzywo brunet.

– Klapnij sobie na tę ogromniastą sofę, a ja zaraz przyniosę ci aspirynę i wodę.

Mer nie odpowiedział, ale blondyn nie zwrócił na to większej uwagi, przyzwyczajony do odplynieć myślowych swojego chłopaka. Sam czuł się wyśmienicie i już nie mógł się doczekać, kiedy obaj zaczną zaliczać lokalne nocne kluby.

Tymczasem przygotował wodę i aspirynę dla bruneta w przepastnej kuchni, w której można by było ugotować obiad dla licznej rodziny. Kiedy wrócił do salonu, zastał tam swojego chłopaka stojącego przed kominkiem, nad którym wisiał sporych rozmiarów obraz. Mer wpatrywał się w niego z nieodgadzioną miną.

Kyle również podążył tam wzrokiem. Było to piękne malowidło przedstawiające młodą parę. Dziewczyna miała długie blond loki i zielone oczy, które zdawały się skrywać jakąś tajemnicę. Jej towarzysz, brunet o srogim spojrzeniu niebieskich oczu, obejmował ją władczo ramieniem.

– Gość wygląda na totalnie przejętego samym sobą – skomentował Kyle.

– Powiedziałbym raczej, że emanuje z niego dostojność i siła – sprzeciwił się ostro Mer.

– Okeeej, jak widzę, ból głowy się nasila. Masz, połknij pigułkę. Szkoda, że nie mam przy sobie Snikersa.

– Ha, ha, bardzo zabawne – odparował brunet, ale łagodnie. – Sorry, nie chciałem na ciebie warczeć.

– Hej, każdemu zdarza się gorszy moment. To, co? Skoczmy gdzieś coś zjeść?

– A bagaże?

– Rozpakujemy je później.

– W porządku.

Ulica, przy której zamieszkali, tętniła życiem i energią. Mieli do wyboru mnóstwo restauracyjek i Kyle zażartował, że codziennie będą mogli się stołować gdzie indziej.

– Dzięki, że mnie namówiłeś na ten wyjazd – powiedział blondyn, kiedy już się zdecydowali na jedno z miejsc. Wybrali uroczą knajpkę, udekorowaną kwiatami.

– Chyba dobrze zrobiłem, prawda? – spytał jakby od niechcienia Mer, przeglądając menu.

– Co to w ogóle za pytanie? – zaśmiał się Kyle. – Dopraszasz się o komplementy?

– Nie, tylko próbuję utwierdzić się w tym, że to była właściwa decyzja.

– Jesteś dzisiaj jakiś dziwny, ale cóż, często taki bywasz i chyba powinienem się już do tego przyzwycząić.

– Mądrała!

Kyle wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– I tak mnie kochasz!

Brunet znieruchomiał na moment.

– Tak, to prawda – powiedział w końcu cicho, łącząc ich ręce razem.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie? – rozległ się nagle nad ich głowami kobiecy głos.

Mer szybko cofnął swoją rękę.

– Poproszę zupę z kukurydzy i krabów.

– A dla pana? – Kelnerka zwróciła się do Kyle’a.

– Pstrąg z mięsem kraba i sosem orzechowym.

– Czy podać panom coś do picia?

– Białe wino.

– Które?

– Zdajemy się na panią – odparł blondyn.

Dziewczyna skinęła głową, po czym się oddaliła.

– Dlaczego tak spanikowałeś, kiedy się do nas zbliżyła? – spytał z wyrzutem Kyle. – Tylko mi nie mów, że wciąż tak się przejmujesz tym, co mogliby pomyśleć o nas inni, zwłaszcza w tym pełnym swobód mieście.

– Nie przejmuję się. To był zwykły odruch. Bez sensu, zgadzam się – stwierdził przepaszająco brunet.

– Jeśli to zmieni nieco twoje nastawienie, na widok naszych złączonych rąk, oczy tej kelnerki na moment zamieniły się w dwa serduszka.

Mer parsknął śmiechem.

– No i w końcu wylazła z ciebie dziewczyna.

– Ze mnie? – spytał Kyle z udawanym oburzeniem. – Jestem bardzo męski!

Brunet zdążył tylko przewrócić oczami, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie. Faktycznie, wydawała się spoglądać na nich z aprobatą.

– A nie mówiłem? – mruknął znad talerza blondyn, gdy zostawiła już ich samych.

– Mówiłeś. Dopraszam się o pochwały?

– Nie, tylko próbuję się utwierdzić w tym, że miałem rację – rzucił z zadziornym uśmiechem Kyle, po czym spróbował swojej potrawy. – Pyszności! Wiesz, naprawdę bardzo mi się tutaj podoba. Tylko jedna rzecz chodzi mi po głowie.

– Jaka?

– Dom, w którym zamieszkaliśmy, jest wypasiony. Wynajęcie go powinno kosztować znacznie więcej.

– Podobno właściciel musiał nagle wyjechać na pół roku. Pasowaliśmy do tego jak ulał.

– No właśnie, jak ulał. Idealny zbieg okoliczności, zbyt idealny.

– Nie miał, kiedy obudzić się w tobie policjant. Jesteś na długim urlopie, wrzuć na luz.

– Skoro mówi to ktoś taki jak ty, nie mogę nie posłuchać.

– Ktoś taki jak ja, czyli sztywniak? – spytał podejrzliwie Mer.

– Czyli odpowiedzialny facet. Wypijmy za pomyślność w nowym miejscu!

– Blondyn uniósł swój kieliszek wina.

– Za pomyślność! – zgodził się z uśmiechem jego chłopak, mając nadzieję, że to ich właśnie tutaj czeka.